№ 50.
Rok trzeci

KRAKÓW
15. Grudnia 1867 r.

KRZYŻ

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł. .	. . 60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	. . 30 „
Ćwierćrocznie 1 .	. . 15 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi jako też wszystkie urzęda pocztowe, oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

PROGRAM

TYGODNIKA RELIGIJNEGO „KRZYŻ."

Z dniem 1go Stycznia 1868 roku, rozpoczyna się czwarty rok wydawnictwa Czasopisma „KRZYŻ," w powiększonéj formie.

Pismo to mające na celu rozszerzenie Wiedzy religijno-naukowéj między wszystkiemi stanami społeczeństwa, złożone z 8miu stronnic in 4to z dodatkiem 4ech stronnic in 4to zawierać będzie:

1. **Artykuły wstępne**, a oraz traktaty religijno-umiejetne, lub co obecna chwila na polu religijném najważniejszego poda, — przez *XX. Waleryana Serwatowskiego, i M. Łukaszewicza*, Proboszcza w Żerkowie, w Wielkopolsce.
2. **Recenzye dzieł religijnych**, albo z religiją styczność mających, — przez *X. Waleryana Serwatowskiego.*
3. **Historyę Polską**, ze stanowiska katolickiego uważaną, — przez *X. Juliana Bukowskiego.*
4. *Artykuły* **ascetyczne, żywoty świętych** lub **znakomitych w kościele mężów, obrzędy, zwyczaje kościoła,** — przez *X. Wincentego Piksę.*
5. **Kronikę, Wiadomości Missyjne** i **Korrespondencye**, — przez *P. Pawła Serwatowskiego.*
6. **Wiadomości bieżące**, i **Nowiny z sfer kościelnych,** — przez *X. Zygmunta Wołka.*

Dodatek zaś mieścić będzie, **homilię** lub **naukę** na nastepującą Niedzielę lub świeto, — przez *X. M. Łukaszewicza.*

Prócz tego kilku duchownych podjęło się wspierać je swemi pracami.

Redakcyi odpowiedzialnéj podjął się Wny X. Waleryan Serwatowski Dziekan Kollegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie.

XV.

Trzeci oddział, pod tytułem: *„Stosunek kościoła prowincyonalnego do Rządu cywilnego,"* następujące pierwsze zawiera pytanie:

„O ile prawodawstwo i sądownictwo kościelne, „administracya dóbr kościelnych w obecnym skła- „dzie, gdzie Rząd władzą swoją i opieką mo- „cno na nie wpływa, odpowiada celowi?"

Od tego czasu, gdy to pytanie postawione zostało, to jest od roku 1848, kwestya *wolności kościoła*, niezmiernie wiele postąpiła. A to w całéj Europie. A nigdzie tak rączo mimo wielu jeszcze przeciwieństw, nieposuwała się naprzód, jak w Cesarstwie austryackiem. Już samo zawarcie Konkordatu ze stolicą apostolską wielkim jest na téj drodze postępem. A nierównie większym jeszcze, nadane ludóm Austryi swobody Konstytucyjne, i autonomiczne urządzenia. Mianowicie samorząd gmin. W autonomii gminy widocznie rozwija się autonomia kościoła. Zwłaszcza u nas, gdzie po największéj części członkowie gminy są członkami katolickiego kościoła. Tak że w wielu miejscach kościół i gmina w jedno prawie spływają. Jak dusza i ciało w jedną łączą się istotę.

W takim stanie rzeczy, majątek kościoła, rozumimy tu przedewszystkiem kościoły gminne czyli parafialne, najwłaściwszą znajdzie w swej gminie opiekę, i swéj całości i nietykalności rękojmię; Gdyż mienie kościoła i mienie gminy, nietyle będzie się różniło, co do tych osób, dla których dobra istnieje, jak raczéj co do celu, na który ma bydź używane.

Tak samo w wyższém znaczeniu, majątki dyecezalne w prowincyi, pod opieką gminy prowincyonalnéj, czyli sejmu krajowego, znaleść powinny rękojmię bezpieczeństwa swojego. Lecz to co rzekliśmy, odnosi się do przyszłości. Że przeszłość nie tak uroczo nam się przedstawia, nie potrzeba o tém i wiele mówić, bo gdybyśmy się nad tém rozpisywać chcieli, to niebyłoby to rzeczą jednéj rozprawy lub i kilku rozpraw, ale obszerne dzieło w odpowiedzi na to pytanie, wydaćby potrzeba.

Dzieło to nie mogłoby się odnosić do jednego kraju, do jednego państwa lub narodu, ale trzebaby skreślić, co od tak zwanéj reformacyi Lutra począwszy, aż do obecnych czasów, w całéj Europie na niekorzyść wolności kościoła, a osobliwie w chęci zaboru majątków kościelnych, czyniono.

Konstantyn Wielki, Cesarz Rzymski, gdy przyjął religię chrześciańską, i uczynił ją tryumfującą w rzymskiem Państwie, rzekł do zgromadzonych na Nicejskim soborze Biskupów: „Ja jestem Biskupem na zewnątrz kościoła." To znaczyło: „Ja jestem waszą tarczą. Moja potęga jest waszą obroną przeciw wszelkiéj napaści, któraby z zewnątrz kościoła na was uderzać mogła." Zgromadzeni Biskupi z wdzięcznością przyjęli to oświadczenie jego. Lecz w średnich wiekach wyrodziła się obrona w opiekę, a opieka w zarząd.

Prócz tego nastały czasy tak zwane *administracyjne*. Wszystko polegało na administracyi kraju, a Władza administracyjna dążyła do wszechwładztwa. Żądała by wszystko w Państwie ulegało bezwględnie jéj przepisom. Oburzała ją wszelka autonomia, wszelka swoboda korporacyjna. Jakżeż kościół w obec tych dążności niwelacyjnych mógł się ostać swobodnie? Wpleciony w koło téj administracyi, stał się w Państwie jéj departamentem.

Drugą chorobą wieku była dążność w Państwach *propagandystyczna*. Każde Państwo w Europie prowadziło jakąś propagandę. Starało się nadać zwycięstwo jakimś właściwym sobie ideóm. Kościół, szkoła, religia, narodowość, wszystko musiało ulegać lub służyć tym propagandystycznym zamiaróm. Kosztowało to dużo. Rujnowało nawet finansowo niektóre Państwa. Było przyczyną wielu szemrań i nieukontentowań w rozmaitych krajach i okolicach. Ale nic nie pytano, chcąc koniecznie na swojem postawić. Co kościół katolicki na tém ucierpiał, to wysłowić się nie da. Dość spojrzeć, co dziś jeszcze na tem cierpi wiara nasza w Carstwie moskiewskiem.

Bogu dzięki, wszystko to się zmienia! Bóg nam dał dożyć lepszych czasów. Administracya ustępuje autonomii, czyli raczéj staje się autonomiczną. Propagandyzm jako rzecz niedorzeczna i bezskuteczna odrzucony na bok, a natomiast uszanowane wszelkie prawo historyczne i rodowe. Obowiązki społeczne w towarzystwie równe dla wszystkich, a walka moralna

między prawdą i błędem pozostawiona tym, do których z powołania należy.

Że kościół na tym stanie rzeczy tylko zyskać może, to aż nadto widoczną jest rzeczą. Z resztą nie daleka przyszłość udowodni, że religia katolicka wewnętrzną siłą swéj prawdziwości, podoła do odniesienia zwycięstwa nad światem. —

X. W. Serwatowski.

HISTORYA POLSKA.

przez X. J. B.

Dalszy ciąg.

Pogląd na wzrost ościennych potęg.

Krzyżacy — Litwa — Ruś.

Od czasu sprowadzenia swego do Polski 1225, zakon Krzyżacki urósł w niezwyczajną zamożność i potęgę. Podbicia Prus dokonali Krzyżacy z łatwością, wspierani w tém od książąt polskich i Świętopełka pomorskiego, a nadto wyprawami krzyżowemi z całego Chrześciańskiego świata. Zamiast jednak przyswoić sobie te narody łagodném postępowaniem, Krzyżacy wbrew temu, jak im wyraźnie Stolica Apostolska nakazywała, obchodzili się z niemi, jak ze zwyciężonymi niewolnikami, zakazano im nosić broń, zagrabiano majątki, rządzono ich według niemieckiego prawa, a do urzędów i stanu duchownego nie przypuszczano krajowców. Z nienawiści jaka tym sposobem powstała między Prusakami do Krzyżaków i krzyżackich rządów, korzystał Świętopełk pomorski, który nakoniec przejrzał, jak niebezpiecznego sąsiada zgotował sobie w Krzyżakach,— aby wywołać powszechne przeciwko zakonowi powstanie. Ztąd wywiązała się zacięta wojna między Świętopełkiem a zakonem, która z małemi przerwami przez 11 lat trwała, od 1243 do 1253. Z początku Świętopełk wsparty powstaniem całego kraju, w którem wszystkie prawie grody Krzyżackie i tysiące mieszkańców niemieckich padło, tryumfował, atoli niedługo Krzyżacy wzmocnieni przez nadciągające rycerstwo Krzyżowe a nawet przez posiłki książąt mazowieckich i wielkopolskich, którzy zabójcy Leszka Białego darować nie mogli, poodbierali wszystkie grody a Świętopełk pokonany musiał zawrzeć ugodę, mocą któréj obowiązał się nawet pomagać zakonowi, 1243. Atoli już w następnych latach wznowił wojnę, która długo i zacięcie trwając, chwilowemi tylko ugodami przerywaną była. Ostatecznie jednak musiał uledz Świętopełk potędze zakonu, a w r. 1253 zawarł ugodę ostateczną, mocą któréj zobowiązał się nie łączyć już nigdy z Prusakami, z obostrzeniem, że wrazie nowego jej złamania miał odstąpić zakonowi Gdańsk. Tém silniéj za to zwrócił się Świętopełk przeciwko Przemysławowi wielkopolskiemu, (patrz wyżéj) i wziął Nakło. Krzyżacy znów wyszedłszy zwycięzko z walki z Świetopełkiem i z własnymi zbuntowanymi poddanymi, z całą potęgą zwrócili się przeciw Litwie, która całą ich działalność pociągała. A tu pora zapoznać się z krajem, z którym tak wielka potém Polskę związała zażyłość.

Ciąg dalszy nastąpi.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

przez O. K. K.

DOMEK LORETAŃSKI.

Ciąg dalszy.

Pod względem materyjału domku loretańskiego, w Archiwum w Lorecie wiele znajduje się dokumentów i świadectw, które sławni badacze natury pod przysięgą złożyli. Arcybiskup Edeński Jerzy Benjamin przez długi czas przebywał w Nazaret, nie będąc jeszcze w Lorecie, kiedy słyszał o cudownym domku jako jest z cegły zbudowany, zaczął wątpić o jego prawdziwości, bo jako sławny Archeolog znał dobrze, że w pierwszych wiekach w tamtejszych stronach, cegły do budowli nie używano: ale tylko kamienia, który wyrąbywali ze skał okolicznych, a potém po wyrobieniu kamienia na sposób naszéj cegły, stawiano rozmaite budynki. Kiedy zaś po kilkakrotném przenoszeniu domku nikt dobrze na jego materyjał nie uważał, i opisując domek twierdzili, że z cegły budowany, słusznie więc można było wątpić o jego starożytności, a tém samém o prawdziwości jego przenoszenia. Wątpliwość ta zupełnie zniknęła, kiedy uczony Arcybiskup przybył sam do Loretu, za pozwoleniem zwierzchności jeden kamień z domku wydobył i po dokładném zbadaniu pokazało się, że to nie cegła palona ale kamień ręcznie obrobiony. Następnie robiono doświadczenia na wielu innych kawałkach, i z pociechą i wielkiém zadowolnieniem przekonali się wszyscy, że prawdziwie materyjał budowli wskazuje miejsce odległe, i przypomina wieki starożytné, czego dowodem dostateczne rzeczy zbadanie. Są jeszcze pod tym względem inne świadectwa przechowane w Archiwum domku loretańskiego. Joachim Ferrarese rzymianin, po odbyciu pielgrzymki do Nazaret i Loretu, pod przysięgą złożył świadectwo jako materyjał domku pochodzi z Azyi, a we Włoszech zupełnie go nie ma. Inny znowu sławny Geolog Saussure po zbadaniu chemiczném materyjału mówi: Chociaż domek zdaje się bydź zbudowanym z cegły, nie jest tak jednak, bo tylko kolor i forma cegły zachowane, przypatrzywszy się jednak bliżéj, każdy przekonać się może, że to są proste kamienie ręcznie obrobione, co pod

przysięgą zeznaje itd. Po tylu badaniach i uroczystych przysięgach, jasny mamy dowód prawdziwości domku Najśw. Maryi Panny, i jego cudownego przeniesienia.

Do licznych dowodów prawdy przybywają nam jeszcze niektóre przedmioty w domku znalezione, a razem z nim po wszystkich miejscach przenoszone; Statua Matki Najświętszéj okazuje głęboką starożytność, cedrowe drzewo zupełnie uczerniało i rzeźba niewykwintna, ale w każdém odcieniu zachowane rysy i kształt dawnych rzeźb pierwszo-wiekowych. Inne ozdoby domku, jako to, ołtarz, mensa, filary, świeczniki i okna, wszystko wyrobione na sposób dawny wschodni, i wszystko nosi cechę starożytności. Nad oknem wisi obraz Pana Jezusa w złotém tle na sposób grecki malowany.

Co do świadectw podanych o prawdziwości przenoszenia domku, dotąd na tysiące liczyć je można; w każdym bowiem wieku uczeni ludzie liczne naukowe robili badania, a potém przekonani o prawdzie drukowali dzieła dla publiczności, twierdząc zawsze pod przysięgą co na własne oczy widzieli i czego się sami dotykali. Z ostatnich wieków samych francuskich pisarzy którzy o domku historyą pisali i drukiem takową ogłosili było kilkunastu. Daleko większą liczbę znajdujemy pisarzy włoskich: wreszcie w każdym kraju i języku po kilkakrotnie pielgrzymi przekonani o cudzie, podawali publiczności wiarogodne zeznania. W Dalmacyi w Archiwach miast Rjeka i Tarsia gdzie domek spoczął po raz pierwszy, znajdujemy do dziś dnia przechowane akta, które oprócz opisania historycznego wyliczają wiarogodnych i świątobliwych mężów, których przysięga, podpisy, i pieczęcie świadczą o prawdzie. W innych miejscach gdzie się domek przenosił również znajdujemy podobne świadectwa. W samym zaś Lorecie w każdym prawie roku od trzynastego wieku aż do naszych czasów, ileż tam cudów i łask wierni doznawali? Chcącby je spisać po jedném, trzebaby kilka tomów zapisać, aby je można wszystkie wyliczyć. Tysiące chorych, kalek, niemych, głuchych, kulawych i w innych słabościach zostających; w domku loretańskim za wstawieniem się Najświętszéj Maryi Panny zostali uleczeni. Czego dowodem są liczne pamiątki, wota, szczudła, zeznania, podpisy i przysięgi, spisane w wielkich księgach i w Archiwum dotąd przechowane. Możnaby więc tak śmiało wystąpić i nadać fałsz téj prawdzie, która przez tyle wieków tysiące cudów i świadectw pociąga za sobą? Gdyby w teraźniejszym wieku ktoś wystąpił i chciał zaprzeczyć istnieniu batalii pod Chocimem za czasów króla Jana Sobieskiego: albo gdyby jeszcze bliższy wziął fakt swojéj rozprawy i nie przypuszczał walki pod Solferyną lub Kustozzą; zapewnie, dziwaczne twierdzenie podobnego mędrka ze wszechmiar nie zasługiwałyby na krytykę. A teraz pytamy co więcéj ma świadków za sobą; czy walka pod Chocimem lub pod Solferiną, czy przeniesienie domku loretańskiego? Na te wszystkie cywilne historyczne wydarzenia patrzało się ludzi tysiące; byli, oglądali, opowiadali innym, historya napisała nie więcéj. Cud zaś przenoszenia domku tak samo ludzie oglądali, badali prawdę, doznawali cudów, z tą różnicą, że świadectwo swoje przysięgą stwierdzili i gotowi byli nawet życie za prawdę położyć. Co więcéj jeszcze, wspomnieni świadkowie nie tylko że istnieli w czasie wydarzenia faktu, ale w każdym wieku przeszło sześćset lat, aż do dzisiejszego dnia, nowe cuda świadectwa i przysięgi, na potwierdzenie prawdy przybywają. Batalia pod Chocimem lub pod Solferino, może mieć jaki mały pomnik, z czasem zaś i starością zniszczony bywa, i prócz historyi nic niepozostaje. Domek zaś Loretański ma niezatarte pomniki, których ani wojna ani starość nie zniszczy, i zapewnie trwać będą aż do skończenia świata. A teraz zapytajmy powtórnie, ten któryby przeczył batalii pod Chocimem, z tym, któryby przeczył przenoszenia domku loretańskiego, któryby z nich więcéj na śmiech zasługiwał?

Dokończenie nastąpi.

O Mszy św. za nowożeńców,

(za państwa młodych.)

(De Missa *pro sponso et sponsa* inter Votivas ult. 1.)

Ciąg dalszy. (vid. pag. 363.)

Narzeczeni naucza św. Klemens Alexandryjski, *powinni swe małżeństwo uświęcić mocą słowa biskupiego (kapłańskiego), modlitwą i Ofiarą Mszy świętéj* (lib. 4. strom). — Z tych i z wielu innych historycznych cytatów, których tu już nie przytaczamy, pokazuje się dowodnie, że zawieranie i błogosławienie małżeństw sprawowało się u Wiernych od najodleglejszych czasów z pewnem religijném namaszczeniem, a to w miejscach, gdzie na wspólne modlitwy, mianowicie zaś na odprawianie świętéj Liturgii, jak dawniej zwano Mszę świętą, zgromadzali się wyznawcy Chrystusowi, z początku dla braku osobnych świątyń i z powodu wznieconego ze strony pogan i Żydów krwawego prześladowania, w domach prywatnych lub w podziemnych kryjówkach Katakumbami zwanych, później zaś w wystawionych wspaniałych domach Bożych. Rzecz naturalna. Bo, chociażbyśmy nawet żadnych na to historycznych świadectw nie posiadali, jużby nam wystarczył i naprowadził na domysł o takiemże położeniu rzeczy sam zdrowy rozsądek, który po rozważeniu istoty i świętości Sakramentu Małżeństwa jakoteż gorącéj pobożności pierwszych chrześcijan, przychodzi do niezbitego pewnika, że pod tym względem inaczéj być nie mogło. Wierni, — u których serce było niejako jedno, myśl i dążność ta sama, przekonanie religijne jednakowe; — u których wszelkie drażliwe różnice kasto-

wości, stanu, narodowości, majątku, wieku i wykształcenia, znikły prawie bez śladu, bo wszystkich w jednę powszechną rodzinę łączył węzeł jednej Wiary, Nadziei i Miłości świętéj; — dla których obrządki religijne żywym były obrazem myśli i uczucia, nie zaś czczą formalnością, bez znaczenia i wpływu na ziemski i pozagrobowy los człowieka, jak tegoczesny świat zwykł niestety! w zaślepieniu swojém sądzić; tacy mówię Prawowierni, pojmowali lepiej, niż my, ciężką odpowiedzialność, trudy i niebezpieczeństwa stanu małżeńskiego, jak również jego świętość, powagę, moc i błogosławieństwo płynące z krynicy tajemnic Boskich, jaką wedle apostolskiéj nauki przez Pismo i Tradycyą nam podanéj, otworzył w kościele swoim Zbawiciel najświętszy. Nie dziw przeto, że tak ważną sprawę, jaką jest zawarcie ślubów małżeńskich, nie przedsiębrano inaczéj, jak tylko za poradą, zezwoleniem i błogosławieństwem swoich duchownych przełożonych, starszych, Presbyteroi czyli biskupów i kapłanów, którzy na zgromadzeniach Wiernych zwykle rzecz badali, wspólnym ją przy najśw. Ofierze modłom polecali i załatwiali; którego to zwyczaju tém swobodniéj mogli byli przestrzegać, że liczba Mszy św. codziennie odprawiać się mogących nie była jeszcze prawem kościelném ograniczoną lecz zostawioną dowolności każdego kapłana.*) Ze Stołu Pańskiego uczestniczyli każdą razą wszyscy prawie obecni; wykluczenie od niego stanowiło dotkliwą karę za dopuszczenie się choćby małego przestępstwa. Ani wątpić, że *narzeczeni w dniu dla siebie tak uroczystym*, jednali się z Bogiem przez Sakrament Pokuty *i posilali Chlebem anielskim;* współwyznawcy zaś w szczeréj ku nim życzliwości przychodzili im w pomoc *modlitwą i ofiarą*. **) —

Atoli, widok tak wspaniały ducha chrześcijańskiéj Wiary odzianego w poważną szatę obrzędów kościelnych i ozdobionego klejnotem czystéj miłości ogrzewającéj serca wszystkie, z biegiem czasu maleje i zaledwie tu i owdzie się zjawia. Jak pojedyńczy człowiek ma chwile świętego uniesienia i wyższego polotu myśli; ale nie przestając mimo to od młodości swojéj do złego być skłonnym, nieraz opłakiwać musi swą duchową bezwładność, mimowolne upadki lub grube zapomnienie się: tak i społeczność chrześcijańska nie wytrwała na zawsze statecznie na wysokości swego tak ujmującego, tak zacnego i świętego usposobienia, opuściła to niezdobyte dla szatana stanowisko ducha; bo po kilku czy kilkunastu wiekach w miarę stygnącéj pobożności odstępowała lekkomyślnie od chwalebnego zwyczaju zawierania ślubów małżeńskich *według Pana, a nie według pożądliwości ciała*, jak się wyraża Ignacy święty męczennik w liście do świętego Polikarpa. (katech. histor. Schmida t. III. pag. 220.). Wiele zbawiennych praktyk poszło w grzeszne zaniedbanie, niejedna najpiękniejsza myśl Kościoła św. została zwichniętą, niejeden jego najszlachetniejszy zamiar, czyn najchwalebniejszy, bywał paraliżowany przez niewolnicze pobłażanie zmysłowości i ciemnotę umysłów gnuśnych. Małżeństwo, (przykro bardzo o tém wspominać!) utraciło w pojęciu wiernych wiele ze swéj świętości, celu wyższego i powagi boskiéj; a jego obrządki kościelne zaczęto lekce sobie ważyć. Już nietylko poza kościołem, bez względu na niestósowność miejsca, czasu i innych okoliczności, ale, o zgrozo! gorzéj od zabobonnych pogan,—posługujących się w podobnych wypadkach środkami swéj religii, która lubo fałszywa, zawsze lepsza od żadnéj,— bez kapłańskiego błogosławieństwa bywały nieraz małżeństwa kojarzone: jakoby świeccy Wierni bez pośrednictwa sługi Boskiego do szafowania darami Niebios powołanego i upoważnionego, mogli sami dla siebie sprowadzić strumień łaski sakramentalnej, nie mówiąc już o tém, czy ich zuchwale do Pana wzniesione dłonie żadną nie zostały skalane zbrodnią, i czy usta żebrzące miłosierdzia nie są winne kłamstwa, i czy w ogóle przypuścić można, aby obok takowego pomiatania ustawą Boską i przywilejem kościoła, nie wygasła ostatnia pobożności iskierka mogąca rozniecieć płomień kornéj modlitwy?! Przypomina to pogańską baśń o gigantycznéj walce mitologicznych tytanów zdobywających przemocą a bezskutecznie pałace niebios. Ale! za dalekośmy zaszli; bo tuż otwiera się nam niewłaściwe pole spornéj kwestyi: kto jest ministrem Sakramentu małżeństwa? (u chrześcian małżeństwo jest sakramentem!) — kontrahujący narzeczeni, czy kapłan?! Zostawując sobie na późniéj omówienie tego pytania, zauważmy nateraz jedynie to, że opinia od wielu teologów jest podzielana, jakoby sami narzeczeni zawierający ze sobą małżeństwa związek, w chwili wejścia w ten stan mieli sobie nawzajem administrować łaskę sakramentalną.

Otóż Kościół Boży, ta matka chrześciańskiéj społeczności najczulsza, najroztropniejsza i najtroskliwsza, bo światło i ciepło macierzyńskie z najczystszego a nieprzebranego czerpiąca źródła, wołał, prosił, upominał i nawoływał ciągle swe zbłąkane owieczki, aby z manowców przesądu i grzechu zwróciły się na drogę praw-

*) »Illud volumus custodiri, ut quum solemnior quæque «festivitas conventum populi numerosioris indixerit et ea fi«delium multitudo convenerit, quam recipere basilica una «non possit, sacrificii *oblatio* indubitanter *iteretur*. Epist. «II. S. Leonis. — Papież Leon III. zmarły r. 816 odprawiał «niekiedy od *siedmiu* do *dziewięciu* Mszy św. jednego dnia, «dla dogodzenia swojéj pobożności.» — Wyjęto z dzieła: Wykład Wiary katol. p. X. Amb. Guillois t. IV. pag. 160.

**) «Illud porro in antecessum advertere præstat, eam «olim apud Christianos obtinuisse consuetudinem, ut non mo«do Episcopos de ineundis Nuptiis consulerent, verum eti«am ut *Nuptiae nonnisi communibus Christianorum pre«cibus* sacrorumque Ministrorum *benedictione consecraren«tur.*» — Fornici Instit. liturg. pag. 377. adnot.

dy i cnoty. Głosowi temu opierała się zostawiona ludziom w celu merytorycznym wolna wola. Wreszcie na soborze Trydenckim uchwalono ustawy, któremi rożnym panującym nadużyciom starano się zaradzić skutecznie; więc i Małżeństwu przywrócono przysługującą mu powagę świętości. *Ciąg dalszy nastąpi.*

KRONIKA.

Missye w Chinach.

Pismo Przewielebnego Verolles, Wikaryusza apostolskiego Mandżuryi, do Panów Dyrektorów rozszerzenia wiary.

Mandżurya, Panna Marya Śnieżna nad brzegami Saro, 8. Listopada 1863.

Dalszy ciąg.

„Ale mówmy znowu o naszéj Mandżuryi. Podczas strasznéj klęski ostatniego roku dość ochronieni zostali od niéj nasi chrześcianie w porównaniu z poganami; spostrzegamy pomiędzy nimi sto-pięćdziesiąt ofiar. Kilku pogan mogliśmy ochrzcić i uratować. Tu w téj dolinie widłowéj, nad brzegami Saro, wszystko w około nas jest spustoszone; więcéj jak dziesiąta część ludności zmiecioną została. U nas w naszéj chrześciańskiéj wiosce, gdzie się kościół P. Maryi Śnieżnéj wznosi, (ta niebiańska perła, któreście Panowie sami i Wasze święte dzieło rozszerzenia wiary w te odległe góry oprawili), ani jedna osoba nie zginęła; łaski pełna Matka Boska i Królowa nieba ochroniła swe słabe dziatki od wszelkiego złego, i przeszedł anioł zniszczenia — anioł śmierci.“—

„Naszych zapowietrzonych chrześcian mogliśmy Bogu dzięki odwiedzić, pomimo bardzo znacznéj często odległości ich zamieszkania. Dwóch z pośrodku nas, mój Prowikaryusz ks. Pourquiè, i ks. Metayer zapadli byli także na tę chorobę, ostatni bardzo silnie. Pan Bóg w swéj dobroci darował nam go jeszcze, stojącego już nad brzegiem grobu. “

„Powyżéj mówiłem Wam, moi Panowie, o rozbójnikach, téj drugiéj pladze, którzy nas więcéj jak od lat czterech prawie bez przerwy grabią. Mandarini jak zwykle bezwstydni i zawsze łakomi, dopuszczają, by ci sobie dowolnie gospodarowali, tem więcéj, że najczęściéj dzielą się łupem; gdyż nie tak jakto bożkom, lepem ocukrowanym, lecz ciężkiemi sztabami złota lub srebra zasmarowują i zamykają im rozbójnicy usta. *„My nie możemy za to.“* mówią oni do ludu, *„pomagajcie sobie jak możecie; wrzućcie ich do wody lub ognia........“* Czasem mści się też lud z taką okrutnością, że aż zgroza bierze, i wszelkie się uczucie ludzkie wzdryga; najczęściéj zaś brak wszelkiego zapobieżenia złemu dla nieograniczonéj nieprzezorności, lekkomyślności i samolubstwa ludu, a więc rozbójnicy plądrują, palą i mordują bez przeszkody daleko wokoło. Missye stają się przeto często bardzo utrudnione i pełne niebezpieczeństwa.“

„Te dzikie i barbarzyńskie tłumy często krążyły w koło P. Maryi Śnieżnéj, świątynia Maryi ochroniła nas od ich wściekłości. Ale, usłyszcie Panowie co do tego, anekdotę, którą z powyższem święceniem nowego roku na równi postawić można. Po zawartym pokoju w Pekinie przyszło mi na myśl, podwyższyć rury od kominów mieszkania biskupiego od 15 do 16 stóp po nad strych, dla nadania im lepszego ciągu i tym sposobem lepszego uwolnienia się od dymu. Nie zdawało się nic nadto naturalniejszego a przecież, rury te, które po nad biskupią chałupą ledwie 9 stóp wysoką, sterczały, stały się w oczach tych Donkiszotów nowego rodzaju, strasznemi narzędziami, maszynami wojennemi które są w stanie, kule, granaty a nawet całe ładunki kartaczów na niezmierną odległość wyrzucać; niechże się więc kto do nich przybliżyć odważy. Nim się kto zmiarkuje, może już być trafionym, a co naszym Chińczykom wcale się nie podoba, że w okamgnieniu można na tamten świat być wysłanym. Tak stałem się, dzięki moim rurom, bohaterem wojennym. Kilku bogatych pogan tych dolin, którzy już żadnéj innej rady w tym powszechnym przestrachu i trwodze nie wiedzieli, przybyło do mnie i prosiło mnie, bym ich odwiedził, i wziął ich w swoją opiekę, i okrył tarczą świeżo nabytej sławy wojennej. Zezwoliłem na to chętnie; katecheci wystroili się na ten dzień w swój kapelusz ordonansowy i suknię świąteczną; ks. Matayer, który się właśnie tu znajdował, był tak dobry towarzyszyć mi. Nasza wyprawa wydawała się wspaniało; po nad nami powiewał sztandar Francyi. Kiedyśmy przybyli przywitano nas strzelaniem z broni ręcznéj i moździerzy; było to przywitanie uroczyste i świetne; potem nastąpiła uczta według wszelkich prawideł. Nasze błogie przybycie wlało we wszystkich otuchę i wróciło im odwagę. Skorzystałem ze sposobności sprzyjającéj i objawiłem im naszego Boga, Pana nieba i ziemi, który niestety dla tego nieszczęśliwego ludu jest jeszcze Bogiem nieznanym. Skutek daje mi niejako nadzieję. W ten sposób moi Panowie, używa Bóg wszelkich środków by swych wybranych powołać, a najsroższe kary jego sprawiedliwości bywają na tém padole błogiemi narzędziami jego zlitowania się.

„Od ostatniego mego listu ochrzciliśmy 5850 pogańskich dzieci w godzinie śmierci; oprócz tego jeszcze sto i kilku dorosłych. “

„Już pokrywa nas znowu zima swem lodowatem trupiem prześcieradłem, i nie wiem kiedy ten list będzie mógł odejść. Ostatnia zima, która po cholerze nastąpiła, była nadzwyczaj ostra; od połowy Listopada mieliśmy w położeniu naszém ku południowi pod równym stopniem szerokości jak Neapol, dwadzieścia stopni niżéj zera; na Boże narodzenie było 34, ku końcowi Lutego doszliśmy znowu nazad na 20; więéj jak trzy miesiące leżał śnieg na dwie stopy grubości, a morze pokryło się masą krzyształową na parę mil od brzegów. “

„Przyjmijcie jeszcze raz moi Panowie, moje najżywsze podziękowania.“

„Oby Bóg w swej dobroci udzielił pobożnym członkom Waszego bogobojnego stowarzyszenia ową storazy większą nagrodę, którą obiecał owej ubogiej wdowie za jej grosz, lub za podaną w jego imieniu szklankę wody.“ —

Emanuel Verolles, Biskup
i apostolski Wikaryusz Mandżuryi.

(Annalen der Verbr. des Glaubens. Januar 1865, Nr. 183. — Tłómaczył P. S.)

Wiadomości bieżące.

Krótki rys życia

X: Klemensa Domagalskiego Augustyjanina,

zmarłego w Krakowie przy kościele św. Katarzyny dnia 7. Września 1867 r.

Dokończenie.

Jak ś. p. X. Klemens bez modlitwy żyć nie mógł, tak równie nie mógł się obejść bez ołtarza. Codziennie odprawiał Mszą świętą, tylko ciężka choroba zmuszała go do wstrzymania się od najświętszéj ofiary. Niekiedy ledwo na nogach mógł się utrzymać, a przecież przystępował do ołtarza. Również niezmordowanym był w słuchaniu spowiedzi i opowiadaniu słowa bożego, gdzie tylko widział tego potrzebę. Dla siebie ścisły i ostry, w obejściu z ludźmi był łagodny i uprzejmy: pozyskiwał sobie też serca bliźnich. Czas jaki mu pozostał po spełnieniu wspólnych obowiązków zakonnych dzielił na modlitwy prywatne, czytanie i pracę. Nigdy go próżnującego nie widziano; owszem ciągle ubolewającego, że mu czas nadzwyczaj szybko ubiega. O dobrodziejach tak zakonu jako też swoich nigdy nie zapomniał, modlil się za nich, a zwłaszcza za swego dobroczyńcę X. Mateusza Jasińskiego, którego ojcem swym nazywał. — Życie jego zakonne odpowiadało regule i ustawom obowiązującym zakonników Świętego Ojca Augustyna. Oprócz cnót nie rzadkich po klasztorach, odznaczał się on wielkiém nabożeństwem do Obrazów cudownych: Najśw. Maryi Panny Pocieszenia i Pana Jezusa Miłosiernego w kościele Świętéj Katarzyny XX. Augustynijanów łaskami słynących, również do grobu błog. Izajasza Bonera, którego kaplicę starał się przyozdobiać. Za jego też staraniem wymalowano obraz Matki Boskiéj „Dobréj rady“ w kaplicy Panien Augustynijanek według wierzytelnéj kopii zdjętéj z oryginału w Genezanum w kościele XX. Augustynijanów cudami słynącego, którą to kopiję odbijaną w tysiącznych egzemplarzach w Wiédniu, pomiędzy wiernych rozdawał i tym sposobem upowszechniał. Nadto przysposabiał do druku książkę, zawierającą stósowne nabożeństwo do N. M. Panny Dobréj rady.

W dniu 2 lutego 1865 r. ukończywszy 25 lat kapłaństwa, odprawił w kościele solenną Summę na podziękowanie Bogu. A gdyśmy mu życzenia składali, aby doczekał sekundycyj, odrzekł pokornie, że wszystko jest w ręku Boga, że na lata liczyć nie powinniśmy, ale tak żyć mamy, jakbyśmy co chwila stanąć mieli na sąd, bo śmierć i sąd, to najpierwsze. W takim to usposobieniu ducha prowadząc swe życie zakonne, w Maju r. b. uczuł się więcéj osłabionym, gdyż naraz żołądek jego żadnych pokarmów przyjmować nie mógł. Gdy przywołani lekarze jednogłośnie orzekli, że jego zdrowie cud jedynie powrócić może, gdyż choroba zwana skirem jest niebezpieczną, gdy na usilną prośbę opowiedział mu Przełożony klasztoru orzeczenie lekarzy, z rezygnacyą przyjął on tę wiadomość; a lubo z jednéj strony korzystał z rady lekarskiej, z drugiej strony zdawał się na wolę Boga, i gotował się pilnie na śmierć. Przystępował teraz częściéj do spowiedzi, a mimo coraz większego osłabienia z wycieńczenia ciała skutkiem głodu nie opuszczał Mszy św. odprawując takową podtrzymywany przy ołtarzu przez brata zakonnego. Starał się bowiem, aby wprzód posilić duszę, a potem leczyć swoje ciało. Dalej mawiał, iż odprawa Mszy św. i pożywanie najśw. ciała i krwi Pańskiéj jest dla niego najskuteczniejszym środkiem lekarskim, dodając: „Przy ołtarzu niczego się nie lękam, tam choroby nie nabędę, ale jej owszem pozbędę.“ W dzień Ś. Augustyna Patryjarchy zakonu przybył na processyę, a gdy zwracał uwagę jego Przełożony, aby się nie narażał, odrzekł: „Dozwól Ojcze towarzyszyć z Wami processyi, gdyż ostatni raz obchodzę z wami tę tak wielką dla nas uroczystość.“ Dnia 1 Września jako w niedzielę po Ś. Augustynie obchodził zakon XX. Augustyjanów odpust Pocieszenia N. M. Panny. Otóż dnia tego gdy odradzano X. Klemensowi brać udział w processyi po kościele, On prosił, aby go wyniesiono na chór boczny do kościoła, i tam siedząc przez ciąg nabożeństwa na krzesełku, płakał z rozczulenia, dziękując Bogu i Téj uroczystującéj królowéj nieba, Pocieszycielce strapionych, któréj się niegodnym sługą nazywał, że lubo choć nie czynnym, to przynajmniej obecnym był pod czas nabożeństwa.—Dnia 5 Września po raz ostatni odprawił Mszę św. W dniu bowiem następnym uczuł się mocno słabym. Jeszcze raz zażądał spowiednika; po czem pokrzepiony na duchu rozmawiał z braćmi swymi. W końcu prosił o osobiste pomówienie z Przełożonym, do którego się w te słowa odezwał: Pragnąłem ku powiększeniu i upowszechnieniu Nabożeństwa do Najświętszéj Maryi Panny Dobréj Rady wydać Nowennę i historyę obrazu Tejże według opisu, który się znajduje w Genezanum we Włoszech w klasztorze naszym. Otrzymałem takowe z miejsca od Przełożonego w języku Włoskim i wręczyłem je W. P. Wincentemu Polowi Dobrodziejowi naszego klasztoru, prosząc go w tym względzie o pomoc literacką, którą mi tenże przyrzekł. Moja choroba odwlekła zamiar. Odwołujcież się przeto do W. P. Pola i bądźcie tak dobrzy dla chwały Boga i Przeczystej Dziewicy zamiar mój do skutku doprowadzić.—Przy professyi zakonnéj zrzekłem się wszelkiej własności, a co miałem w ubogiej mej celi, to było za zezwoleniem Przełożonego do użycia; przeto niczem rozrządzać nie mam prawa. Proszę tylko pokornie moich Przełożonych i wszystkich mych kochanych Braci zakonnych, przez wnętrzności i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby raczyli pamiętać w modlitwach swoich o grzesznéj duszy mojéj.“ Na tę swoję odezwę otrzymał od Przełożonego i od Braci zakonnych upewnienie i pociechę duchowną, okazywał zadowolnienie i wesołość. Po północy atoli o godzinie 2éj zawiadomiono Przełożonego, że ks. Klemens bardzo się zmienił. — Przełożony przybywszy, poznał w chorym rzeczywiście wielką zmianę i osłabienie, a zawezwawszy wszystkich braci, przemawia do chorego, poddaje mu różne affekty nabożne, aby je w sobie wzbudzał, wzbudza w nim akty wiary, nadziei i miłości i żalu, i daje mu ostatnią absolucyą. O godzinie 4éj rano chory traci mowę, nogi i głowa stygły zwolna, oddech stawał się powolniejszy. Podano mu w rękę gromnicę, którą sam tak mocno trzymał, że z trudnością mu takową po śmierci z ręki wydobyto, i odmawiano akty i modlitwy przy konającym. O godzinie 6. dnia 7 Września 1867 roku to jest w wigilię uroczystości Narodzenia Najśw. M. Pann Téj królowej nieba, do której za życia osobliwsze miał nabożeństwo, na rękach swych braci oddaje X. Kle-

mens ducha Bogu w 54 wieku życia a 28 roku kapłaństwa. Zaraz JX. Zygmunt Wołek komisarz Jeneralski zakonu odśpiewał Mszą św. za jego duszę. O odprawieniu atoli pogrzebu według ustaw zakonnych trudno było myśleć, gdyż właśnie rozpoczynał się w kościele św. Katarzyny XX. Augustyjanów odpust tygodniowy. Postanowiono zatem dnia 9. Września popołudniu pochować jego ciało, a dopiero dnia 19 tegoż miesiąca odprawić nabożeństwo żałobne za spokój duszy jego.

W dniu więc 9 Września o godzinie 4 popołudniu liczne zgromadziło się Duchowieństwo świeckie i zakonne; w temże reprezentowane było i Zgromadzenie Towarzystwa Jezusowego przez swego Najprzewieleb. Prowincyała X. Kaspra Szczepkowskiego i jego socyusza, aby oddać ostatnią usługę ś. p. X. Klemensowi. Po odbyciu nieszporów odpustowych nastąpiła exportacya zwłok zmarłego z oratoryjum klasztornego przez korytarze i krużganki do kościoła, której przewodniczył JWJX. Oswald Rusinowski S. T. D. Prałat Scholastyk katedry krakowskiéj.—Tu to umieszczono ciało na ubogim, jak całe życie było zakonnika, katafalku. Po odśpiewaniu nieszporów żałobnych JWJX. Henryk Matzke kanonik katedry krakowskiéj i Dziekan miasta odprawił kondukt podczas którego JX. Mikołaj Szpernoga Przełożony XX. Augustyjanów rozdawał między pobożnych obrazki, upraszając o „Zdrowaś Marya“ za dusze zmarłego swego brata zakonnego, poczem nastąpiła exportacya na cmentarz, którą prowadził z kościoła aż do mostu stradomskiego Najprzewielebniejszy JX. Dominik Stanisław Kostka Słotwiński Opat kanoników Lateraneńskich Bożego Ciała, a ztamtąd W. JX. Tomasz Madejski Senior pomienionych kanoników, aż na miejsce wiecznego spoczynku. — Oprócz Arcybractwa Pocieszenia Najświętszéj Maryi Panny przy kościele św. Katarzyny istniejącego, towarzyszyły pogrzebowi bractwa: kościoła Bożego ciała i Męki Pańskiéj, nadto parę tysięcy Wiernych. — Również licznie zgromadziło się Duchowieństwo dnia 19: Września w kościele św. Katarzyny, w którym to dniu odprawiono Nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. Klemensa. Szanowne Zgromadzenia XX. Reformatów, Franciszkanów, Paulinów i kanoników Lateraneńskich odśpiewały officium defunctorum, podczas którego kapłani wychodzili ze Mszami świętemi. Wotyw było trzy. Z tych pierwszą odśpiewał J. X. Zygmunt Wołek komisarz Jeneralski XX. Augustyjanów, drugą JX. Floryan Kurdyś komisarz i Przeor XX. Paulinów, trzecią JX. Serafin Kostka Gwardyan XX. Franciszkanów, W końcu JX. Leon Bogatko członek Zgromadzenia kanoników Lateraneńskich Bożego Ciała odprawił uroczystą Mszę świętą żałobną i kondukt. —

Skreślając ten krótki rys życia śp. X. Klemensa, szedłem jedynie za głosem sumienia, jako ten którego nieboszczyk śp. X. Klemens przez 25 lat był prawdziwym bratem zakonnym, przyjacielem od serca, któremu z wszelkich swoich myśli i uniesień ducha zwierzał się najszczerzej. Zmarły pod każdym względem był wzorowym kapłanem, przykładnym zakonnikiem, a życiem swojem pełnem cnót, przywiązaniem do reguły św. Augustyna jako też do klasztoru św. Katarzyny, ogrzewał zakon XX. Augustyanów i Sióstr PP. Augustyjanek.— Stratę jego czujemy wszyscy w klasztorze, że wyroki boskie są niezgłębione i prawda ta, że raz się człowiek rodzi i raz umierać musi, ustawicznie stwierdza się przed oczyma naszémi; pocieszamy się tą nadzieją, że choć tutaj rozłączyliśmy się z nim na moment, złączymy się z nim wkrótce w życiu przyszłym.

Przez zakon, tyś Bracie umarł zakonowi, abyś Bogu żył. Teraz powtórzyć możesz słowa świętego Pawła Apostoła: „Potykaniem dobrém potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował, Naostatek, odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień: a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego.“ II. Tim. IV. Że zaś sądy Boga są niedościgłe przeto my pomni na słowa Pisma św: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe“ II. Mach. XII. 46, nie przestaniemy zasyłać modłów do Boga i wołać: Wieczny odpoczynek racz dać Panie duszy śp. Klemensa, brata naszego zakonnego, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

X. Zygmunt Wołek.

— Święte Kollegium znacznie od lat kilku przerzedzone, tym bardziéj, że Ojciec święty od lat czterech kardynałów nie mianował, zmniejszyło się jeszcze teraz o trzy osoby. Wspomnieliśmy już o śmierci kardynała Roberto Roberti: teraz znowu umarł w *Mechlinie* belgijski kardynał *Sterckx*, a w *Rzymie* kardynał *Bofondi.* —

Odpusty w Krakowie.

Dnia 16 Grudnia rozpoczyna się w kościele XX. Dominikanów Nowenna do Bożego Narodzenia z wystawieniem Najświętszego Sakramentu: rano o godzinie w pół do siódméj; popołudniu o godzinie czwartéj. Do tego nabożeństwa Stolica Apostolska przywiązała odpusty.

Dnia 21 Grudnia na świętego Tomasza Apostoła, pod którego wezwaniem istnieje kościół Panien Kanoniczek Ducha świętego de Saxia, odpust jednodniowy w tymże kościele.

Żywot świętego Tomasza Apostoła, zamieszczono w Numerze 33 „Krzyża“ z roku bieżącego.

Sprostowanie.

W Numerze zeszłym „Krzyża“ w krótkim rysie życia śp. X. Klemensa Domagalskiego na stronie 390, w szpalcie 2, w wierszu 21, zamiast „do przyszłego, teraźniejszego i przyszłego czasu“ czytaj „do przyszłego, teraźniejszego i przeszłego czasu,“ niżéj zamiast „Ignacym Peszką“ czytaj „Ignacym Penką,“ na stronie zaś 391, w szpalcie 2, w wierszu 9 po wyrazie w Milówce, należy dodać: „i W. J. X. Piotrowi Wróblowi expozytowi w Krzeszowie,“ niżéj znowu zamiast: „Codziennie przystępował do Sakramentu Pokuty,“ powinno być: „Co tydzień przystępował itd.“

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Waleryan Serwatowski.—Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.